

Sylvia Chutnik

DŽINSY NA PARAPECIE

O RÓWNOŚCI DLA DZIECI

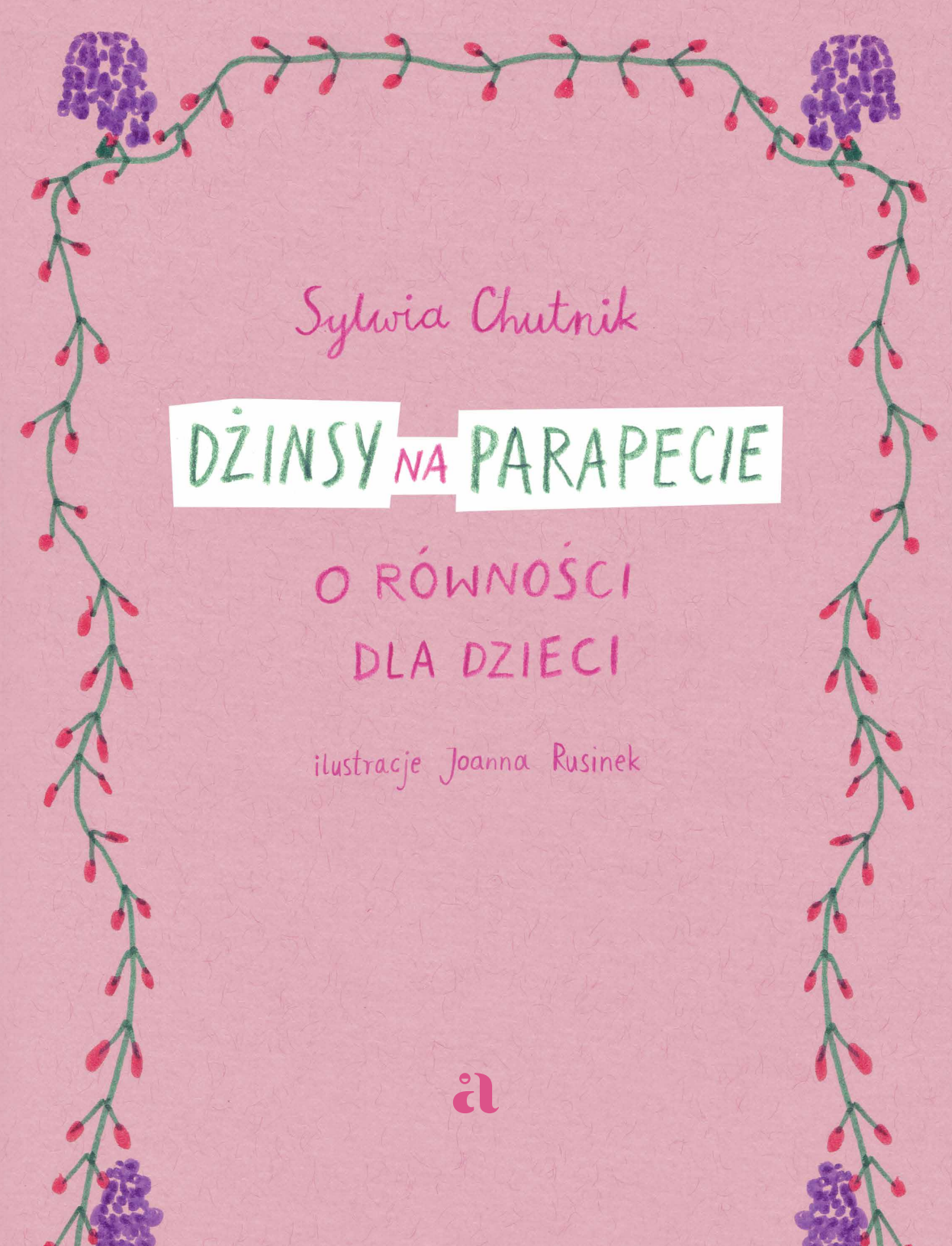
ilustracje
Joanna Rusinek



a

DŽINSY
NA
PARAPECIE





Sylvia Chutnik

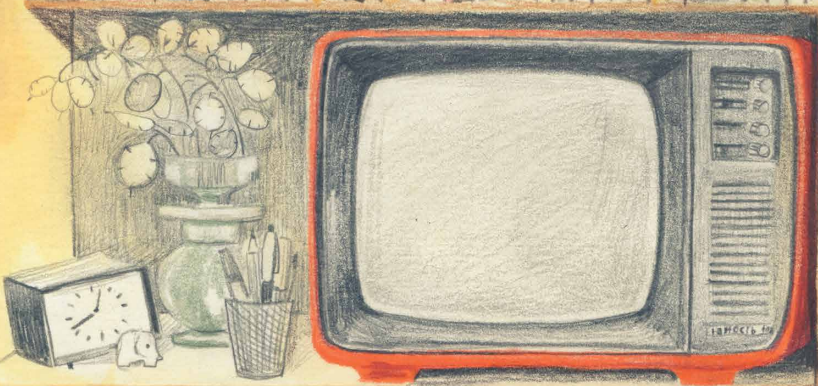
DŽINSY NA PARAPECIE

O RÓWNOŚCI
DLA DZIECI

ilustracje Joanna Rusinek

à

Kiedy byłam mała, mieszkaliśmy
z mamą i tatą w wielkim bloku
w Warszawie, w okolicy Żoliborza.



Nasze mieszkanie było zwyczajne jak
na tamte czasy: mała kuchnia bez okna
i dwa pokoje z meblościanką,

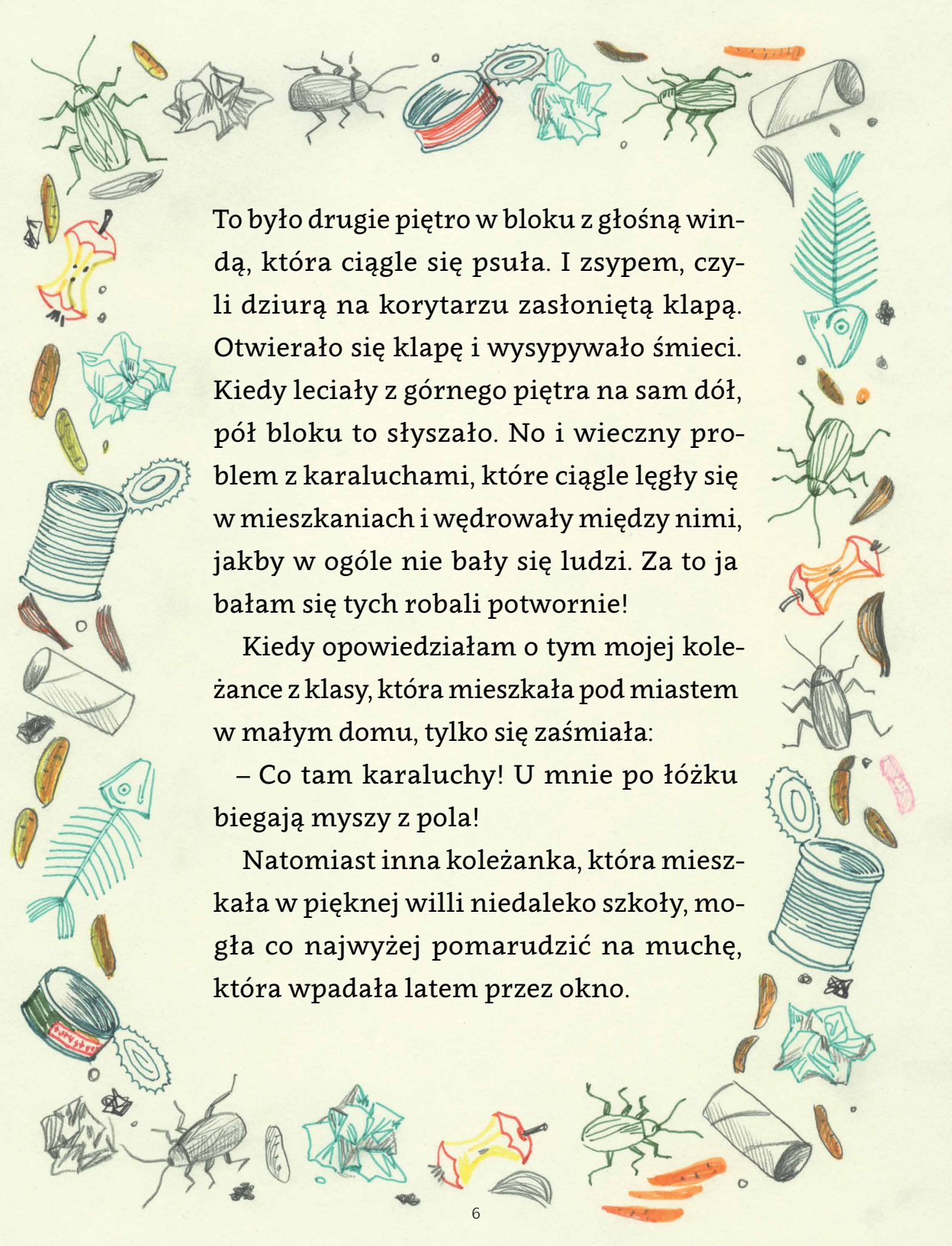


czyli wielkim regałem na całą ścianę.
Mieściła się w nim większość naszych
rzeczy:



ubrania, naczynia, książki...





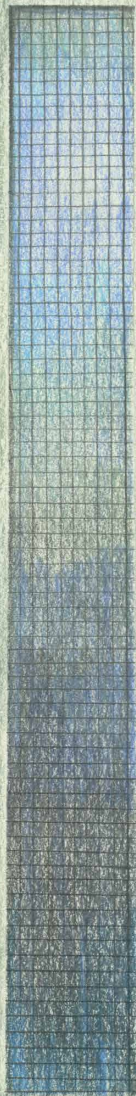
To było drugie piętro w bloku z głośną windą, która ciągle się psuła. I zsysem, czyli dziurą na korytarzu zasłoniętą klapą. Otwierało się klapę i wysypywało śmieci. Kiedy leciały z górnego piętra na sam dół, pół bloku to słyszało. No i wieczny problem z karaluchami, które ciągle leży się w mieszkaniach i wędrowały między nimi, jakby w ogóle nie bały się ludzi. Za to ja bałam się tych robali potwornie!

Kiedy opowiedziałam o tym mojej koleżance z klasy, która mieszkała pod miastem w małym domu, tylko się zaśmiała:

– Co tam karaluchy! U mnie po łóżku biegają myszy z pola!

Natomiast inna koleżanka, która mieszkała w pięknej willi niedaleko szkoły, mogła co najwyżej pomarudzić na muchę, która wpadała latem przez okno.

P



Robaki, nie robaki – dla mnie nasze mieszkanie było całym światem. Z okna widziałam majestatyczne drzewa i ludzi, którzy zawsze dokądś się spieszyli. Dorośli mówili, że czasy są trudne i ważne, ale ja miałam dziesięć lat i inne sprawy na głowie. Chciałam mieć lalkę Barbie, najlepiej taką z długimi włosami, które można czesać bez końca. Czasem myślałam, że jeśli bym ją dostała, byłabym naprawdę szczęśliwa. A gdybym mogła taką lalką być, to już w ogóle! Wolałabym mieszkać w różowym pałacu zamiast w zwykłym bloku i jeździć różowym samochodem zamiast wiecznie zapchany tramwajem.

W naszej klasie Barbie miała tylko jedna osoba – Ania. Ona miała nawet nianię, która codziennie zaprowadzała ją do szkoły i z niej odbierała. Ania była jakby z innego świata i trochę jej zazdrościłam, ale lubiłyśmy się i siedziałyśmy w jednej ławce. Do naszej zwykłej osiedlowej szkoły chodziły dzieci bogatych i nieco biedniejszych rodziców. Wobec sprawdzianu z matematyki nie było ważne, kto ma jakie zabawki albo jak urządzone mieszkanie – wszyscy tak samo baliśmy się nauczycielki.



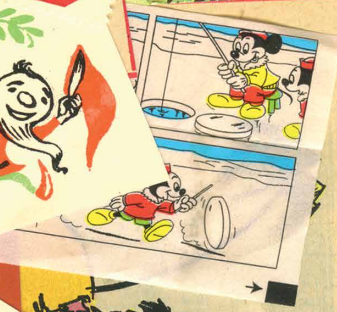
Do szkoły przynosiliśmy różne skarby. Jedni mieli kolorowe zeszyty, inni – gumy do żucia, jeszcze inni chwalili się znaczkami z dziwnym czerwonym napisem „Solidarność”. Wymienialiśmy się tymi rzeczami na przerwach, jakby to były magiczne amulety. Zeszyty i gumy do żucia dobrze znałam. Ze znaczkami było gorzej – nie rozumiałam, o co z nimi chodzi, ale wiedziałam, że są ważne, bo dorośli wymawiali słowo „Solidarność” szeptem.



Solidarność



000344
2^eCL. PLACE ENTIERE
BIARRITZ-VILLE 1
PARIS-QUAI D'ORSAY
799 KM
VALIDITE 2 MOIS
PRIX 446.00
000344



VICT
6
LONDON TRANSPORT
3 84029

